



ZACZYN



T Y G O D N I K

Nr 9 (110)

Warszawa, czwartek dnia 2 marca 1939 r.

ROK IV

Ustroje autorytatywne

Istota wielkich przemian politycznych pozostaje zazwyczaj trudną do uchwycenia dla współcześnie żyjących. Powodują to: szybki bieg wypadków, wysuwanie się momentów drugorzędnych na pierwszy plan, oraz bezpośrednie, emocjonalne zaangażowanie obserwatorów w rozgrywających się wydarzeniach.

W Polsce winniśmy się jednak zdobyć na właściwą ocenę odbywających się w świecie przemian politycznych i dążyć do tego, by ocena ta stała się własnością możliwie najszerzych warstw narodu. Właściwy pogląd naszego społeczeństwa na rozgrywające się współcześnie zjawiska polityczne posiada bowiem dla naszej przy-

szłości dużą doniosłość. Doba powojenna, niosąca w życiu państw zwłaszcza europejskich głębokie przemiany, prowadzące do powstania całkowicie nowych, dotychczas nieznanych form ustrojowych, jest bowiem równocześnie epoką formowania się polskiego ustroju państwowego.

W kołach wychowanych na doktrynach demoliberalizmu panuje w Polsce do dziś dnia zdecydowanie negatywne nastawienie wobec ustrojów autorytatywnych, idące aż do negowania ich trwałości. Ustroje te uważa się w kołach tych za efemerydy, które znikną, gdy z widowni życia znikną „dyktatorzy” nimi kierujący.

dza w ustrojach absolutystycznych wieku XVII i XVIII, trwa nadal w ciągu wieku XIX aż do czasu wojny światowej, która jest gigantycznym starciem imperializmów państwowych.

Z końcem XVIII wieku rodzi się zaczyna również idea nacjonalizmu, w jej współczesnym ujęciu. Ugruntowana we Francji w czasie rewolucji francuskiej — rozpowszechnia się ona w Europie w ciągu całego wieku XIX, zdobywając teren w kierunku z zachodu na wschód. Świadcami terytorialnego postępu idei nacjonalistycznej jesteśmy również współcześnie, kiedy ugruntowuje się ona w krajach Europy środkowo-wschodniej, a także, mimo nie-

sprzyjających po temu warunków, czyni ciągle postępy wśród ludów Rosji europejskiej i azjatyckiej.

Wreszcie z początkiem XIX wieku w związku z rozbudową gospodarki kapitalistycznej i wytworzeniem się proletariatu fabrycznego budzi się i zyskuje na sile dynamicznej dążenie do zwiększenia udziału w dochodzie społecznym mas pracowników najemnych.

Realizacja tych trzech głównych idei reprezentujących dynamiczną siłę polityczną wieku XIX natrafia w ramach ustrojów demokratyczno - parlamentarnych na nieprzewidywane przeszkody.

Elementy podstawowe

Tymczasem o celowości, a tym samym i o trwałości każdego ustroju politycznego nie decyduje przypadek, lecz szereg realnie istniejących elementów. Historia wykazuje, że nowe ustroje mają szanse trwania skoro:

a) nie stoją w zasadniczej sprzeczności z zasadą ciągłości ewolucji politycznej.

b) oparte są na ideologii najbardziej w danej epoce dynamicznej i znajdującej żywy odzwiek w szerokich masach,

c) powstają w wyniku zmiany społecznych, gospodarczych i kulturalnych warunków życia zbiorowego.

Analizując bliżej dwa największe i najsilniej rozbudowane ustroje autorytatywne, tj. faszyzm i narodowy socjalizm, dochodzi się do wniosku, że za-

równy genezą swą, jak i istotnymi cechami odpowiadają one wyżej postawionym warunkom. Idee, będące zrebem tych ustrojów, stanowią logiczne przedłużenie ideologii epoki poprzedniej. Idea wielkości i potęgi państwa występuje niemal we wszystkich okresach historii, utwier-

Dopiero ustroje autorytatywne, działając zgodnie z zasadą ciągłości ewolucji politycznej, przejęły ideę potęgi państwa, ideę nacjonalistyczną i ideę sprawiedliwości społecznej i usiłują realizować je w formie syntetycznej. Fakt, że faszyzmowi i narodowemu socjalizmowi udało się przy tym podnieść

Pełność ustroju autorytatywnego

napięcie ideologiczne mas do stopnia, dla którego analogii szukać należy jedynie w epokach wielkich przełomów historycznych, jak np. w epoce zwycięstwa chrystianizmu, czy w epoce rewolucji francuskiej, — wskazuje, że ruchy te odpowiadają rzeczywistym marzeniom i dążeniom mas, które w każdej epoce są odmienne, ale które zawsze leżeć muszą u podłoża każdego żywotnego ruchu politycznego.

Idee nacjonalistyczne i sprawiedliwości społecznej doznały w ideologii autorytatywnej bojowych ruchów politycznych znacznych przekształceń. Oderwały się one od doktrynalnych, abstrakcyjnych założeń a zbliżyły do rzeczywistości. Idea nacjonalistyczna, oparta na poczuciu przynależności do identycznej

W poprzednim numerze

„ZACZYNU”

Państwowcy a narodowcy. — Nauka wbrew naukowcom.

— Kilowatgodzina za 1.65 grosza. — Z parlamentu. —

Argumentacja bez argumentów. — „Prace” kół naukowych.

— Wstęp do kwestii ukraińskiej. — Jeszcze o asystentach.

— Pomniejszanie wielkości.

wspólnoty etnicznej, językowej, kulturalnej, jest uchwytna i zrozumiała dla najszerszych mas. Idea sprawiedliwości społecznej w ujęciu ruchów autorytatywnych ma dużą wyższość nad doktrynalizmem socjalistycznym. Socjalizm rozumie bowiem jednostronnie ideę „sprawiedliwości” społecznej, nie wierząc w możliwość pogodzenia interesów różnych klas społecznych i widząc możliwość poprawy bytu

mas pracujących jedynie w zwycięstwie politycznym proletariatu nad innymi klasami społecznymi. Ruchy autorytatywne głoszą natomiast hasła solidarystyczne, uważając, że istnieje możliwość zapewnienia lepszego bytu masom pracującym w drodze prowadzenia aktywnej, planowej gospodarki solidarystycznej, harmonizującej pod egidą państwa interesy materialne poszczególnych klas.

Ustrój autorytatywny a ustrój demokratyczny

Ustroje autorytatywne odbiegają od ustrojów parlamentarno - demokratycznych w sposób zasadniczy w dwóch dziedzinach. W całkowicie odmienny sposób kształtują one stosunek jednostki do państwa, oraz formułują zasady organizacji państwowej.

Doktryny demokratyczne wychodzą z założenia, iż jednostka posiada w stosunku do państwa rozległe prawa i prawa te wysuwa niejako na pierwsze miejsce przed obowiązkami wobec państwa. Ustroje autorytatywne podporządkowują natomiast interesy jednostki interesom państwa, głosząc hasło nadrzędności interesów państwowych oraz tezę zaspakajania interesów jednostkowych dzięki wzmoczeniu siły i znaczenia organizacji państwowej, oraz twórczości państwa, jako regulatora procesów społecznych.

W ustroju demokratycznym teoretycznie wszyscy obywatele współuczestniczą w sprawowaniu władzy, gdyż władza wykonawcza wylaniana jest z parlamentu, mającego być emanacją woli wszystkich wyborców. W demokracji parlamentarnej współuczestnictwo ogółu w sprawowaniu władzy jest oczywistą fikcją. W rzeczywistości nigdy nie rządzi większość społeczeństwa zgodnie z reprezentowanymi przez nią poglądami i dąże-

niami. Faktycznie władza znajduje się w rękach szczupłej grupy menierów politycznych lub klas wyrobionych (kapitałści, ziemianstwo, arystokracja). W ustroju autorytatywnym władza jest skoncentrowana zazwyczaj w rękach jednostki stojącej na czele państwa, oraz określonego ruchu politycznego.

Odmienny jest w obu ustrojach stosunek państwa i stanowiącego zrab jego organizacji ruchu politycznego do społeczeństwa. W ustroju demokratycznym parlamentarnym państwo — jako takie — nie oddaje monopolu ideologicznego jednej partii, ani nie interesuje się wychowaniem mas. W ustroju autorytatywnym monopol rozwijania aktywności politycznej i wychowania społeczeństwa posiada określony ruch polityczny.

Nie znaczy to, by ustroje autorytatywne były całkowicie pozbawione pewnych cech właściwych ustrojom demokratycznym. Przy dzisiejszym dość wysokim poziomie wyrobienia społecznego i politycznego oraz wykształcenia mas, opinia publiczna istnieje również jako samodzielnny czynnik — w ustrojach autorytatywnych i przeciwstawienie się tej opinii na długiej fali jest nawet dla „wszechwładnych” dyktatorów rzeczą niebezpieczną.

Wczoraj i dziś

Dla oceny celowości a przez to samo i trwałości ustrojów autorytatywnych posiada najistotniejsze znaczenie odpowiedź na pytanie, czy w ostatnich kilkudziesięciu latach w życiu zbiorowości ludzkich zaszły tak daleko idące zmiany warunków społecznych, gospodarczych i kulturalnych, by same przez się usprawiedliwiały one konieczność zmian ustrojowych.

Odpowiedź na to pytanie może być jedynie twierdząca. W życiu zbiorowości ludzkich wystąpiło w ostatnich dziesiątkach lat szereg zjawisk o rewolucyj-

nym dynamizmie. Należą do nich:

- kryzys ustroju kapitalistycznego,
- rozproszkowanie społeczeństw,
- upowszechnienie się oświaty i zwiększenie aspiracji kulturalnych szerokich mas,
- olbrzymi rozwój nowoczesnej techniki, sprowadzający rewolucję na rynkach pracy, w dziedzinie problemów gospodarczych, komunikacyjnych, wojсковых, polityczno - ustrojowych.

W wyniku powyższych prze-

mian nastąpiło daleko idące, ogólne skomplikowanie życia.

Na przełomie XIX i XX stulecia możliwości ekspansji kapitalistycznej krajów wysoko kapitalistycznych, zajmujących stosunkowo szczupłe terytorium, na rynki światowe zacieśniły się pokaźnie. Kraje „nowe” rozwinęły znacznie własną wytwórczość przemysłową, prąd ku industrializacji przybrał wszędzie na sile. Równocześnie możliwości ekspansji kolonialnej okazały się ograniczone. Kraje tropikalne, afrykańskie i azjatyckie, koczowniczy świat muzułmański okazały się terenami mało podatnymi dla kolonizacji gospodarczej z szeregu względów natury klimatycznej, rasowej, obyczajowej, religijnej itp.

Przesycenie kapitalistyczne w

Rzeczywistość contra demokracja

W tym samym czasie różniczkowanie klasowe społeczeństw oraz zaostrenie sprzeczności interesów gospodarczych pomiędzy poszczególnymi klasami wystąpiło w całej pełni, wbrew rzekomo niwelacyjnym tendencjom ustrojów demokratycznych. Nowoczesny ustrój społeczny i gospodarczy wymaga bowiem daleko idącego wyspecjalizowania wszelkich funkcji. Doprowadziło to do rozbicia społeczeństwa na liczne drobne grupy o odmiennych interesach materialnych. Skład niektórych parlamentów demokratycznych w dobie ostatniej odzwierciedlał niebywałe rozproszkowanie wielu społeczeństw.

Wreszcie w ostatnim okresie nieprzerwane postępy czyni nowoczesna technika, przeistaczając warunki pracy, produkcji i konsumpcji, wprowadzając w życie zbiorowości i jednostek rewolucyjne przemiany. W dziedzinie politycznej powstaje zasadnicza dysproporcja pomiędzy możliwością szybkiego i sprawnego działania, jaką zapewnia nowoczesna technika a powolnością decyzji ustrojów parlamentarno - demokratycznych.

Jak już wspomniano, kryzys kapitalizmu rozproszkowanie społeczeństw, tendencja do podniesienia dobrobytu materialnego szerokich mas i rozpowszechnienie się oświaty, oraz olbrzymi rozwój nowoczesnej techniki — komplikują życie zbiorowe. Organizacja, chcąc objąć całość zagadnień występujących współcześnie, jest przeto podobna do wielkiej maszyny zdolnej do pracy tylko w wypadku skoordynowania licznych,

krajach wysoko - kapitalistycznych, przy równoczesnym ograniczeniu możliwości dalszej ekspansji gospodarczej na rynki światowe, zbiega się z okresem nowych technicznych udoskoaleń produkcji i przez to podniesienia zdolności wytwórczej aparatury maszynowej. Zapoczątkowuje to kryzys liberalizmu kapitalistycznego. Zaostrzając się walka konkurencyjna, zarówno na płaszczyźnie światowej jak i w łonie poszczególnych organizmów gospodarczych, zmusiła organizmy państwowe do coraz dalszego wkraczania w proces gospodarczy, normowania godzących w ogólnie - gospodarcze interesy kraju przejawów walki konkurencyjnej, a ponadto interweniowanie na terenie międzynarodowym na rzecz rodzimej gospodarki.

poszczególnych jej części składowych, a zdolnej do poważnych osiągnięć tylko w drodze planowej mobilizacji i koncentracji sił. Opanowywanie przez państwo nowych trudnych problemów wymaga przeto istnienia silnej i sprawnej władzy wykonawczej, a głównym praktycznym rezultatem wprowadzenia ustrojów autorytatywnych jest właśnie stworzenie tego rodzaju aparatury rządzenia.

Powyższe rozważania nie zmierzają bynajmniej do pochwały tego wszystkiego, co niosą ze sobą ruchy autorytatywne. Dopiero przyszłość da odpowiedź na pytanie, w jakich dziedzinach ustroje autorytatywne były właściwe, a w jakich błędnie skonstruowane. Do podstawy cech ujemnych tych ustrojów należeć może ich krańcowość i maksymalizm oraz brak ewolucyjnej elastyczności. Ta ostatnia cecha nie jest jednak istotną dla wszystkich ustrojów autorytatywnych, co widać chociażby na przykładzie podlegającego ciągłej ewolucji włoskiego faszyzmu.

Kraj nasz wymaga więcej, aniżeli jakiegokolwiek inny wytworzenia i ugruntowania silnej organizacji państwowej, opartej o dyscyplinę społeczną. Obecne wzory i osiągnięcia w tej dziedzinie nie są i nie mogą być jednak dla nas w całej pełni miarodajne. Mogą one zawierać szereg pierwiastków dodatnich, które będą do zastosowania i u nas, jednakowoż zręby własnej organizacji politycznej musimy budować na rodzimych pierwiastkach, licząc się z właściwościami ludności zamieszkującej polskie ziemie. (B. Rm.)

O polskiej umysłowości

Umysłowość każdej zbiorowości jest zjawiskiem zmiennym, płynnym, zmienia się szczególnie ze zmianą realnych warunków rozwoju. Słuszną więc może rzeczą jest analiza psyche zbiorowej, gdyż taka analiza nie tylko objaśnia i wyjaśnia, ale wskazuje środki zaradcze, sposoby „wychowywania” zmiennej, ulegającej wpływom i fluktuacjom duszy danej zbiorowości. Cywilizowane społeczeństwa posiadają bogatą literaturę poświęconą tej sprawie. Dość wspomnieć Müllera Freunfels'a „Persönlichkeit und Weltanschauung”, Karola Jaspersa „Psychologie der Weltanschauungen”, Alfreda Fomelle'a „Esquisse psychologique des nations européennes”, Schele-ry „Nations und Weltausschauung”, Fustel'a „La maniere d'écrire l'histoire en France et en Allemagne”.

Zresztą u nas pojawiają się także próby ujęcia tego zagadnienia jak Feliksa Przyjemskiego „O polski system wychowawczy”, Dr. K. Tymienieckiego „Cechy moralne narodu jako wynik historii”, St. Szczepańskiego „Myśli o odrodzeniu narodowym”, w kilku innych jeszcze dziełach, z których wymienić należy J. Kochanowskiego „Polska w świetle psychiki własnej i obcej”.

Na podstawie prac przytoczonych można dojść do wniosku, że myśl polska jest dla Polaków nie planem działania, lecz celem samym w sobie, myśleniem dla myślenia, procesem nie znajdującym zwykle ujścia w działaniu. U nas zwykle wszelkie programy wytyczne są martwymi konstrukcjami zawieszonymi w próżni bez życiowych sprawdzianów.

Pracujemy do czynienia tu z jakąś samowystarczalną dziedziną wyczerpywania się energii intelektualnej. W tych warunkach, jak mówi Wacław Radziwonowicz w pracy „Ideal wychowania państwowego na tle naszej umysłowości”, „myśl nasza kroczy drogami t. zw. radykalizmu metodologicznego, może sobie pozwolić na skrajność i rozmach, na hiperkrytycyzm, na wybujałość „antyizmu” i „solipsyzmu”, bowiem jest rzeczą samą w sobie, abstrakcją wobec życia, nieodpowiedzialną praktycznie, bo niezainteresowaną w sprawach praktycznych. Takie myślenie prowadzi

do stanów fanatycznego odosobnienia jednostek i grup, uniemożliwia lub utrudnia „zgranie się” opinii publicznej, „ramowe” bodaj ujednostajnienie poglądów, porozumienie się wewnątrz społeczności.

Wychowanie państwowe powinno bezwzględnie zwalczać to szkodliwe dla jego celów nastawienie intelektualne, tę nierealność myśli, tę iluzoryczność poglądów i światopoglądów, ten antyzm, rozpanoszenie w naszej psychice zbiorowej. Potrzebne nam są nie staffowskie sny o potędze, lecz umiejętni budowniczyowie potęgi, nie wzniosłe przeżycia indywidualne w stylu „decadence”, lecz zastępy organizatorów i konstruktorów, nie abstrakcyjne systemy myślenia „pozadziejowego” i „pozaspolecznego”, lecz praktyczne programy działania, oparte na studiowaniu rzeczywistości. Cały polski mesjanizm — jakże charakterystyczny jest dla naszej umysłowości. Prace profesora Ujejskiego „Dzieje mesjanizmu polskiego”, profesora M. Zdziechowskiego „Mesjaniści i słowianofili” wykazują tę specyficzną cechę polskiej umysłowości: mglisty, górny nierealizm w rozwiązywaniu społecznych wszystkich wiążących problemów.

Dla tych samych przyczyn, tkwiących w dziejach naszego rozwoju, nie umiemy myśleć o naszym życiu zbiorowym z punktu

widzenia gospodarczego, ten bowiem punkt widzenia odstrasza koła naszej inteligencji. W tym tkwi napewno przyczyna wielu niepowodzeń gospodarczych, a co za tym idzie kulturalnych i politycznych naszego społeczeństwa.

Jak dalecy jesteśmy od poważnego ustosunkowania się do zagadnień ekonomicznych i gospodarczych wykazuje St. Szczepanowski w „Myślach o odrodzeniu narodowym” kiedy pisze o tym, że nie ma pospolitszej i grubszej omyłki jak ta, która przypuszcza, że rozwój sił ekonomicznych jest wyłącznie wpływem egoizmu, łakomstwa i chciwości. Jest to pogląd zaszczerpiony naszej literaturze przez bezmyślne powtarzanie starożytnych autorów i zastosowanie do świata nowożytnego maksym stoików greckich i rzymskich.

Jest to pogląd, który, jak wspomina Wł. Grabski w „Wychowaniu gospodarczym społeczeństwa”, został zaszczerpiony w naszej umysłowości przez warunki i okoliczności naszego rozwoju historycznego. Jeżeli jednak chcemy istnieć w dzisiejszych warunkach 20 wieku, musimy wyzbyc się tych wad intelektualnych, które są naprawdę tragedią dla nas.

P. Duhem w dziele „La science allemande”, Riguano w pracy „Psychologie du raisonnement”, Müller Freienfels w

pracy „Psychologie des deutschen Menschen” wspominają, że w zestawieniu z Niemcem Polak nie posiada „myślenia organizacyjnego”, cechuje go nieumiejętność myślenia realnego, wstręt do gospodarczego podejścia do zagadnień choćby najbardziej żywych i ważnych.

Wszelka działalność ludzka „jest obiektywnie organizującą lub dezorganizującą”, to zn., że wszelką działalność techniczną, społeczną, poznawczą, artystyczną można ujmować z organizacyjnego punktu widzenia. U nas nie ma tego „czynnika organizacyjnego” i to może doprowadzić do smutnych konsekwencji.

U nas traktuje się bardzo często zagadnienia natury organizacyjnej za rodzaj zmechanizowania myślenia, za jakieś czysto formalne rozważania.

Jak wspomina W. Radziwonowicz w pracy cytowanej „Ideal wychowania państwowego naszej umysłowości”, dzieje nasze są pełne przykładów jak zwyciężając Niemców na polu walki zbrojnej, ustępowaliśmy im kroku wobec ich wyższości organizacyjnej, pracowitości, pospolitej a „niewidocznej”. Cały tysiącletni „Drang nach Osten” niemiecki zerował na tej niezaradności organizacyjnej Polaków. Pora zacząć zwalczać tę niezaradność organizacyjną, na której Mommsen opiera przewidywania swoje, że Niemcy potrafią kiedyś Słowiańszczyznę ostatecznie opanować.

Można pocieszyć się, że mieliśmy w dziejach swoich wielkich organizatorów. Jednostki i grupy zdradzają czasem uzdolnienia organizacyjne, ale polskie talenty organizacyjne działają na tle ogólnego marazmu, który wysiłki ich pomniejsza.

W. Radziwonowicz wylicza w pracy swojej dla przykładu w porządku chronologicznym te formy organizacyjne, które w walce o niepodległość tworzył a później odrzucał Piłsudski. A więc najpierw oddziały bojowe P. P. S., potem Związek Walki Czynnej, później drużyny strzeleckie, dalej Legiony, potem POW, wreszcie armia państwa niepodległego.

Ileż to było niezrozumienia dla takiego postępowania Piłsudskiego, niezrozumienia charakterystycznego dla umysłowości naszej!

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Inż. Henryk Herbich: „Zagadnienie sił wodnych”. Warszawa 1938 r. str. 32. „Nauczyciele w liczbach 1935/36” — prace referatu statystycznego pod redakcją Dr Mariana Falskiego. Warszawa 1938 r. Min. W. R. i O. P. skład główny „Nasza Księgarnia”.

„Program polskich ugrupowań politycznych w świetle programu Obozu Zjednoczenia Narodowego”. Prace Biura Studiów i Planowania O. Z. N. zeszyt 4. Warszawa 1938 r. str. 42.

Kazimierz Bączkowski — „W obliczu wydarzeń”. Warszawa 1938. Wyd. „Myśli Polskiej”. str. 112.

Stefan Starzyński — „Rozwój stolicy”. Warszawa 1938. Nakł. Związku Rezerwistów, str. 98.

Płk. K. Banach — „Zasady i metoda pracy oddziału II sztabu”. W. I. N. O. Warszawa 1938, str. 110.

Płk. Stefan Mossor — „Sztuka wojenna w warunkach nowoczesnej wojny”. W. I. N. O. Warszawa 1938, str. 567.

Mjr. Wł. Wislocki i Mjr. Stefan Majewski — „Obrona przeciwpancerna pułku piechoty”. W. I. N. O. Warszawa 1938, str. 188.

Kazimierz Wierzyński: „W garderobie duchów”. Książnica Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 312. Zł. 8,40.

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.

Młódzież wiejska

Nic może nie jest tak trudne do uchwycenia w strukturze społecznej, jak ściśle rozgraniczenie, wyraźne wykreślenie granicy między t. zw. starymi a t. zw. młodymi. Właściwie trudno powiedzieć, gdzie jedno pokolenie się kończy a drugie zaczyna.

Za rozwiązanie tej zagadki możnaby, zdaje się, zaryzykować pana zagłobowe Niderlandy, lub przysłowiowego konia z rzędem. Bo cóż to jest młode pokolenie? Czy można odpowiedzieć na to pytanie w sposób zdecydowany?

Musiwałyby oba przeciwstawne sobie pokolenia cechować jakieś wyraźne, dające się na pierwszy rzut oka rozgraniczać różnice. Nie zawsze jednak są one widoczne poza oczywistą formą zewnętrzną. Trudności uchwycenia momentu granicznego pomiędzy jednym a drugim istnieją przede wszystkim z tego względu, że o należeniu do jednego z dwóch pokoleń decyduje w pierwszym rzędzie postawa duchowa danego osobnika. Wiek tutaj bowiem jest bodajże rzeczą najmniej istotną. Z poszukiwaniem granicy wieku, od której liczymy już stare pokolenie, jest tak trudno, jak z tą łysiną, która nie wiadomo właściwie kiedy powstaje. Kiedy wypada jeden włos z głowy człowieka nie czyni go jeszcze łysym, kiedy wypada ich sto — również nie świadczy to, że mamy łysą głowę. A może tysiąc? Nie wiadomo.

Podobnie jest z ustaleniem granicy pomiędzy starymi i młodymi. Jeżeli się daje rozróżnić dwa typy ludzi, z których jednego można zaliczyć do minionego, drugiego do przyszłego pokolenia, dzieje się to tylko i wyłącznie na płaszczyźnie światopoglądowej.

Charakterystyce światopoglądu młodego pokolenia chłopów poświęca właśnie doc. dr. J. Chałasiński swą olbrzymią cztero-tomową pracę, opartą na listach i życiorysach młodzieży wiejskiej¹⁾.

Pisząc o strukturze psychicznej młodego pokolenia chłopów, należałoby właściwie zacząć od analizy samego pojęcia „chłop”. Nasuwa się bowiem pytanie, dlaczego chłop? Nie będziemy na tym miejscu rozwodzić się nad wyborem odpowiedniej nazwy dla ludności zamieszkującej wieś, gdyż wkrótce poświęcimy temu problemowi osobny artykuł. Jeżeli jednak poruszyliśmy tę kwestię, to musimy nadmienić, że spośród wszystkich nazw dotyczących tej warstwy ludności, jak: kmiś, rolnik, gospodarz, wieśniak, czy wreszcie chłop, żadna z tych nomenklatur

nie uzyskuje powszechnego prawa obywatelstwa. Dlatego też, naszym zdaniem, w pracy typu socjologicznego należało może wyjaśnić bliżej genezę „chłopa”. Do tej pory bowiem różnie różni wypowiadali się w tej kwestii. Tutaj, na zakończenie tej dygresji, dodamy, że prof. Tymieniecki z Poznania, wypowiedział się na nazwę kmiecia. Tyle, co by się nasuwało odnośnie tytułu pracy Dra Chałasińskiego.

Kwestia zbadania, gruntownego zanalizowania i podania w formie naukowej z górą 1500 życiorysów młodzieży wiejskiej — wydawała się niezwykle pilną w czasach, kiedy wieś polska i wszystkie przejawy jej życia absorbuje ogólną uwagę społeczeństwa. Musimy dziś, znając ogólną strukturę gospodarczo-społeczną naszej wsi, mieć również pojęcie o jej młodej warstwie, która nadchodzi, by zastąpić swych ojców. Jeśli przyjrzymy się bliżej postawie młodego pokolenia chłopów, przyjdziemy do wniosku, że pomiędzy tymi z czasów „ruska” i „pruska” a obecnymi wysłymi ze szkoły polskiej — jest olbrzymia różnica. Dzisiejszą młodzież wiejską cechuje niespotykany nigdy do tej pory dynamizm. Dynamizm ten przejawia się w różnych dziedzinach, znajduje również swoje odbicie w stosunkach między młodymi i starymi.

MŁODZI I STARZY.

Pierwszym etapem ruchu młodzieży wiejskiej jest uzewnętrznienie jej stosunku do własnych ojców. Do czasu Wielkiej Wojny, a nawet już w epoce Polski Odrodzonej, współżycie rodziców z synami zasadzało się na całkowitym podporządkowywaniu woli ojca. Przez wychowanie w okręgu rodziny wiejskiej oraz dzięki rosnącemu z każdą chwilą udziałowi młodych we wszystkich czynnościach gospodarczych, wreszcie przez wzrost znaczenia dorastającego członka rodziny w życiu sąsiedzkim i p. jednostka tężeje duchowo, wzrasta w pewne tradycyjne ramy, przyswaja sobie cały system odziedziczony po dziadach, wiąże się z nim ściśle, włączając się w jeden ogólny trzon tradycji. Następnie tak zdobyte wartości przelewa młodszym pokoleniom. Proces nadal trwa.

Na tym tle wytworzył się stosunek całkowitego, jakżesz niekiedy ślepego, podporządkowywania młodych — starym. Kwestia ciągłości tradycji jest sankcjonowana bardzo dużym posłuszeństwem. Wyłamanie się z ram posłuszeństwa starym bije według nich nie tylko w tradycję, ale przeobraża oczywiście w sensie ujemnym cały porządek wsi. A wiadomo przecież, co dla starych oznacza ten porządek. Uderzenie w niego jest poniżaniem ich samych, ich znaczenia społecznego, ich poczucia wartości. Konserwatyzm więc starego

pokolenia — odgrywa w walce z młodymi rolę koniecznej jakby samoobrony przed upadkiem autorytetu tak godnie dotychczas noszonego.

Walki tej właściwie przez długie lata nie było. Dopiero kiedy młodzież wiejska wyszła z opłotków zainteresowań swych rodziców, kiedy zaczęła szerzej wciągać powietrze miasta, wówczas narodził się konflikt. Ruch młodzieży nie wyrósł jednak sam z siebie. Wytworzyła się dlań wygodna sytuacja, w której mogli młodzi pomyśleć o wyzwoleniu swych osobowości. W pierwszym rzędzie przyczynił się tu zanik izolacji wsi, w której wieś żyła, nie wiedząc nic o życiu za sąsiedzką miedzą. Ruch ekonomicznej biologii wciągnął wieś w orbitę nowego systemu, nowych zadań.

Tradycyjna struktura wsi zaczęła kruszeć, tracąc w oczach młodych swój urok społeczny. Zrodził się na tej płaszczyźnie bunt przeciwko staremu porządkowi. Na płaszczyźnie sporów pomiędzy starymi a młodymi wyszły dwa odmienne wręcz przeciwstawne sobie typy młodzieży wiejskiej: destrukcyjny, dążący do zniszczenia starych ołtarzy nic w zamian za to nie dający i twórczy, — idący po lini odbudowy wsi na nowych zupełnie zasadach.

Przebudowa starego porządku społecznego wsi jest nieodłączna od całkowitej przebudowy społeczeństwa polskiego. Dlatego też młodzież polska musi walczyć tak z oporami starszych z własnej warstwy, jak również i z przedstawicielami nowych warstw, do których chciałyby się wcisnąć. W walce tej jednak często siły bywają nierówne. Po jednej stronie rodzice, chroniący swój dawny byt, po drugiej samotny syn, skazany na niepewny żywot, sierota. Często zaś krzyknie ojcu zbuntowany, autor życiorysu²⁾: jestem sierotą. Matką moją Polska. Nikogo nie przyznaje... Krzyknie i odejdzie w świat, aby tam natrafić na drugi konflikt społeczny, na rozróżnianie dwu ludzi: chłopca i pana.

CHŁOP I PAN.

Biologia społeczna, jako gwarancja ruchów i odmian, zna w swym układzie różnego rodzaju przeciwstawienia. Zna je zresztą w ogóle natura. Bez też i antytez życie stałoby na martwym punkcie, nie postępowałoby naprzód, albo, co jest prawdopodobniejsze, zamarłoby. Najważniejsze momenty w rozwoju ludzkości zrodziły się na płaszczyźnie konfliktów dziejów. W walce dwóch przeciwstawnych poglądów, w starciu dwóch wręcz przeciwnych myśli, powstawały zawsze wspaniałe koncepcje. Taki jest porządek rzeczy, gdy chodzi o problemy ogólne. W zakresie zaś rozróżniania

dwóch pojęć „chłopa” i „pana”, tych nomenklatur symbolizujących jakby dwa światy, a zawsze dwie klasy społeczne, mieści się przede wszystkim zagadnienie hierarchii społecznej, która jest wynikiem tworzenia się zdrowej architektury danego narodu.

Wyolbrzymianie więc problemu „pańskości” i lekceważenie zagadnienia „chłopskości” nie wydaje się zbyt szczęśliwe. Nawet w Polithei Platona były trzy warstwy społeczne: kapłanów, rycerzy i rzemieślników. Drabina jednak hierarchii społecznej nie oznacza jeszcze jakoby grupy ludzi, stojących na różnych szczeblach, miały znajdować się w stosunkach wrogich. Zwykły porządek rzeczy: krawiec szyje garnitur, szewc kuje buty, a publicysta pisze artykuły. Tak wygląda w ogólnych zarysach problem przeciwności społecznych. Gdy idzie jednak o postawienie nomenklatur: „chłop” i „pan”, rzecz się ma nieco inaczej. Pierwsza wyrosła na płaszczyźnie pejoratywności i społecznej izolacji od reszty świata, druga jakby wysublimowała do góry, osiadła na Parnas i spoglądała na dół z politowaniem. Takie obrazy kreślą młodzi chłopcy.

Według młodego pokolenia chłopów, przeciwstawienie dwóch struktur „chłopa” i „pana” jest wytworem wartościowań i dążeń społecznych, jest kwestią ustosunkowania się wzajemnego, w doświadczeniu osobistym, różnych wzorów obyczajowych życia poszczególnych osobowości w rozmaitych kręgach społecznych. Nadto przeciwstawianie tych dwu światów nie stanowi dzisiaj tylko różnic ekonomicznych i politycznych. Różnica leży w odmiennej budowie struktury. Chłopi i panowie to nie są dwie odrębne zamknięte każdy w sobie klasy klasowe, chłopcy i panowie to przede wszystkim dwa style życia, dwa wzory obyczajowe, dwie tradycje. Wartościowanie jednak tych pojęć przy pomocy miary społecznej nie wydaje się bardzo szczęśliwe.

Sprawdzeniem awansu na drabinie hierarchii jest dzisiaj całkiem co innego. Nie pochodzenie i ród decyduje o wartości imponderabiliów człowieka, lecz miarą wielkości jest zasięg światopoglądu, zrodzonego ze szlachetnych pobudek. Dlatego też wołanie „my chłopcy” „wy pany” nie znajduje, zdaniem naszym, prawdziwego usprawiedliwienia. Jedni jako rolnicy pracują na roli, inni — odmiennych zawodów — zatrudnieni są w miastach. Zresztą każdy człowiek pracuje, tam gdzie ma po ręką dla siebie surowiec do przetwarzania. Dla uczonego surowcem są materiały badawcze, a warsztatem pracowni naukowe, dla rolnika surowiec — to ziemia, a warsztat — to pług w orany w ten surowiec.

(C. d. n.).

¹⁾ Państwowy Instytut Kultury Wsi. Józef Chałasiński. Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce. Z przedmową Florianą Znanieckiego. Warszawa 1939 r. Str. XL + 326. t. I.

²⁾ Nr. 879/73 K. M. W.

Na marginesie książki Goetla

Istnieje w Polsce jakiś dziwny, niezrozumiały i nierozsądny kult słów, który przesłania treść, przesłania istotę pojęć i przenosi punkt ciężkości wszelkich rozważań na czysto mechaniczne reagowania na słowa. Ponad światem ścierających się sił i wartości, ponad światem przeciwstawnych dążeń i najrozmaitszych pojmowanych treści ideowych, rozsnuł się jakimś fałszywym mirażem, świat słów, świat jakichś zastygłych w doktrynerstwie formulek, przesłaniających pustym dźwiękiem istotę rzeczy.

Dyskusja jaka rozgorzała nad książką Goetla p. t. „Pod znakiem faszyzmu”¹⁾, to w ogromnej mierze dyskusja nad jednym słowem tytułu, a nie nad problematyką, wplecioną w treść rozważań.

Gdy czyta się zjadliwe wypowiedzi frontu socjalistyczno-konserwatywnego zgodnego w antyfaszyzmie jakim usiłuje się „pognębić” Goetla, to musi ogarnąć przekonanie, że większość recenzentów prawdopodobnie nie czytała, a napewno nie przemyślała zagadnień książki, lecz czysto mechanicznie reaguje na słowo, na ów nieszczęsny faszyzm.

Gdyby Goetel usunął słowo „faszyzm” z tytułu i z tekstu, nie absolutnie nie zmieniając z zasadniczej treści, reakcja recenzentów, i tych „programowców” Goetla z „Dziennika Ludowego” i „Słowa” i tych jego entuzjastów z „Prosto z Mostu” była by całkiem inna. Ten paradoks, tak źle świadczący o poziomie naszej publicystyki, potwierdza naszą tezę o supremacji słowa nad treścią w dzisiejszym typie myślenia. Słowa takie jak „faszyzm”, „demokracja”, „prawica”, „przebudowa społeczna” i tysiące innych to o już tylko jakieś znaki umowne, sygnalizujące taką czy inną orientację polityczną, to szyfr o jakimś banalnym, nieskomplikowanym kluczu, którym to szyfrem odczytujemy nie ideologię, nie światopogląd, lecz taktykę danego zespołu politycznego.

A jednak czas już najwyższy by hegemonia słów dożyła swego kresu. Słowa bowiem oderwały się już od pojęć, którym kiedyś służyły, żyją życiem samoistnym, stwarzając zupełnie fałszywy obraz, dla kogoś, kto chciałby je brać na serio. W czasach gdy naczelnym hasłem

np. demokracji jest, jak ostatnio, silna władza, a naczelnym postulatem ustrojów totalnych demokracja, oczywiście nie w środkach, ale w celach społecznych, czas wyzwolić się z przestarzałych szablonów. Przypomina się tutaj słuszne powiedzonko jednego z publicystów, że np. słowo „totalizm” jest w polskim światku politycznym takim samym postrachem, jak np. na wsi tajemnicze a niezrozumiałe słowo „sufragan”, które jest tam ponoć największą obelgą.

Co do nas wielokrotnie staraliśmy się rozbijać wszelkie fikcje słów i związanych z nimi kompleksów, to też i książkę Goetla chcemy potraktować nie od strony słówka w tytule, ale od strony jej treści.

Mamy tu niewątpliwie próbę niezwykle śmiałego stawiania problemów, odważnego wyciągania konsekwencji „do końca” z raz przyjętych założeń, nie unikania zdecydowanych sformułowań nawet wtedy, kiedy są przykre i budzi się przeciw nim uczucie.

Nie przeczytamy w książce Goetla usypiającego czujność pocieszania i schlebiania „narodowym instynktom”, tak popularnego u naszych domorosłych „faszystów” z Bożej łaski. Przeciwnie. Nie szczędzi nam Goetel gorzkich, acz bardzo słusznych, uwag. „Jeżeli więc powiada się — czytamy — że Polacy nie nadają się do faszyzmu — nie wystarczy oświadczyć, że takie jest ich usposobienie, ale należy wymienić jakie idee społeczne tak dalece i powszechnie zawładnęły Polakami, że na faszyzm nie ma już u nas miejsca... może np. Polacy mają wrodzone głębokie poczucie prawa, które znajduje wyraz w niezachwianym przywiązaniu do konstytucji? Może tak bliska stała się im demokracja, wraz z jej równością obywatelską i szacunkiem dla wszystkich stanów? Może pozyskały ich idee socjalistyczne, wraz z ich poczuciem solidarności zbiorowej i zbiorowego interesu? Może Polacy uznają silną i tradycyjną, od Boga daną władzę i gotowi są schylić czoła tylko przed koronowanym monarchą? Może wreszcie są anarchistami i w ogóle negują potrzebę istnienia państwa?... wniosek logiczny: nie nadający się do faszyzmu Polacy nie nadają się w ogóle do niczego”.

Pomińmy akcent końcowy, gdzie znowu fikcja słowa wypacza nam istotny sens. W zasa-

dzie ta konfrontacja t.zw. psychiki polskiej z wszystkimi niemal koncepcjami zorganizowania zbiorowości, jest napisana mocno i przekonująco. Mamy tu potwierdzenie dawno przez „Zaczn” głoszonej tezy, że w żadnym tradycjonalizmie polskim nie znajdziemy wzorów nowoczesnej organizacji państwa. że proces tworzenia nowego typu obywatela w Polsce iść musi w kierunku przewyższania a niekultywowania tradycyjnych narodowych kompleksów (szkoła Józefa Piłsudskiego), nie mamy bowiem tradycyjnie nie tylko słusznej, ale nawet określonej postawy społecznej wobec państwa. W tym leży wielka wyższość Goetla nad „faszysmami” nieudolnych fałszyfikatorów polskich, operujących misjami i megalomanią narodową. Goetel wyraźnie staje na stanowisku woluntarystycznym i indeterministycznym. Nie uznaje żadnych „praw niezmiennych” i uznaje przekształcanie narodowego charakteru za niezmiennie istotny współczynnik prawa postępu, negując je — skazuje się naród na wegetację.

Równie słuszne są naszym zadaniem twierdzenia Goetla o „obcych wzorach”. Niemal identyczne poglądy głosiliśmy kiedyś w „Zacznie” w artykule „Obce wzory i obce interesy”. Postawiliśmy tam tezę, że należy użytkować słuszne wzory obce, jeżeli mogą one przyczynić się do naszej potęgi, trzeba tylko niezmiennie baczyć, by w żadnej formie nie stały się one narzędnem obcych interesów.

„Obawa przed obcymi wzorami jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech polskiego prowincjonalizmu” czytamy w książce Goetla. Słusznie podnosi hasło powiązania twórczego nacjonalizmu z prądem kultury ogólnoludzkiej. „Bez tego współdziałania ze światem (naród) wpada w obskurantyzm i staje się ślepym i głuchym żywiołem zastoju”. Słusznie też przeprowadza Goetel analizę, z której wynika, że wiązanie się Polski z pewnym uniwersalnym typem myślenia wychodzi właśnie na korzyść Polsce i przyczynia się do zrywów postępu. Początek naszego państwa zaczyna się od przyjęcia chrześcijaństwa, pierwsze etapy rozwoju kultury to gotyk i średniowiecze, rozkwit jej to Odrodzenie — o tak ogromnym wpływie na epokę jagiellońską. Wzloty myśli i ambicji narodowej w czasie niewoli to romantyzm podany nam „z drugiej ręki”, a walki o nie-

podległość stały w ścisłym związku z rozwojem w Polsce myśli socjalistycznej, tak przecież uniwersalistycznej w swej istocie.

Zbyt słabe są natomiast wnioski wysnute z tej analizy. Goetel powinien był podkreślić tu bardzo mocno, że i dziś droga postępu i zrywu państwa to przejęcie uniwersalizmu nowego typu za podstawę myślenia, oparcie się o elementy wiedzy, ścisłości i planowania. Goetel ograniczył się tutaj tylko do wskazania faszyzmu, który jednak, obok tych istotnych momentów, obciążony jest specyficznym bagażem uczuciowym i efekciarskim, którego przyjmowanie byłoby bardzo szkodliwe.

Możnaby długo jeszcze cytować fragmenty z książki Goetla, podkreślać specjalną wagę jednych, wykazywać fałszywość innych.

Nie jest to jednak celem niniejszej, pobieżnej recenzji. Chodzi tutaj o sprawy nieco ogólniejsze.

Przed wszystkim pragniemy podkreślić wysoce pozytywny fakt, że wybitny pisarz uznał tematy z zakresu politycznego za ważne i godne nawet... książki. Oby ten fakt stał się precedensem do dalszych kroków na tej drodze, przyczyniając się do rozbicia tej szklanej kuli, w jakiej izolują się polscy t. zw. intelektualiści, żyjący psychologizmem i abstrakcją.

Dalej chcemy podkreślić, że próba Goetla była odważna i śmiała, nie szukała łatwizn i tanich efektów, miała ambicje rozwiązań trudnych lecz niezbędnych.

Wreszcie pragniemy raz jeszcze powrócić do tezy postawionej na wstępie. Zasadnicze sformułowanie Goetla, jakie omówiliśmy w tej recenzji to odrzucenie sentymentalizmu w traktowaniu problemów politycznych, postulat przeobrażenia polskich cech narodowych i własnego ich kształtowania i konieczność powiązania życia polskiego z problematyką ogólnoludzką. U kogo winny te tezy znaleźć poparcie, a gdzie spotkać się z atakiem?

Logicznie biorąc t. zw. obóz lewicy i t. zw. postępu winien je przyjąć z entuzjazmem, a „druga strona barykady” z hałaśliwym protestem. Stało się wręcz odwrotnie — a dokonało tej czarodziejskiej sztuki to jedno słowo: „faszyzm”.

Czyż nie mieliśmy zatem racji, że słowa w Polsce mają magiczne wpływy?

¹⁾ Goetel — „Pod znakiem faszyzmu”. Rój. Warszawa 1939 r., cena 5 zł.

Tezy ludnościowo-zdrowotne

PRZEMIANY W OPINII PUBLICZNEJ.

Mniej więcej przed dziesięciu laty jeden z resortów otrzymał projekt kodeksu karnego do zaopiniowania pod kątem widzenia postulatów, wynikających z zasadniczego stosunku państwa do zagadnienia rozrodczości. Resort ów postanowił wypełnić swe zadanie w sposób rzetelny, to znaczy nie poprzestać na formalnym uzgodnieniu, lecz oprzeć swe stanowisko na państwowej zasadzie generalnej. Przede wszystkim zechciał odpowiedzieć na pytanie, czy państwo chce, aby ludność jego się rozmnażała. Okazało się, że odpowiedź na to pytanie nie była łatwa.

Pamiętamy, że były to czasy grasowania dyskusji o świadomym macierzyństwie i „życiu „ułatwionym”. Do snobizmu społecznego należała wtedy jawna propaganda za ograniczeniem urodzeń; rezygnacja z podstawowej wartości stawiała się się już niedługo składnikiem polskiej racji stanu. Na wyłomie stał jedynie Kościół Katolicki z przyczyn zasadniczo-religijnych oraz czynniki wojskowe. A że pierwszy stał pod zarzutem reakcyjności, a drugie przy modnym wówczas pacyfizmie, częstowano mianem odbiorców mięsa armatniego, więc anty-populacyjny nastrój społeczeństwa był tak dominujący, że i resort, czuły skąd inąd zawsze na wszystkie mody socjalne, nie znalazł w sobie na tyle pewności decyzji, aby wobec swego zadania zająć stanowisko samodzielne. Tym bardziej że i kompetencja samego ministerstwa nie dawała mu dostatecznej podstawy do sprecyzowania tezy ujmującej problem ludnościowy zasadniczo. W słusznej ambicji pokusił się wtedy o zebranie sądów innych władz naczelnych z zamiarem skryształizowania jej w jednej zasadzie ogólnopaństwowej. Ale to przedsięwzięcie nie powiodło się również. Ankieta ministerstwa nie przyniosła zdecydowanego rezultatu; uzyskała ono jedynie coś na kształt opinii, że owszem państwu powinno zależeć na rozrodczości obywateli; wszystkie jednak opinie kończyły się wyrażeniem w gruncie rzeczy bezradnej, troski o losy przyszłego przyrostu naturalnego. W końcu ministerstwo raczej instynktownie, na wszelki wypadek, zdobyło się na potraktowanie odnośnych artykułów projektu prawa karnego w kierunku zapobieżenia szerzeniu się hasła anty-populacyjnych. Zasada jednak zawisła w powietrzu, nie podejmowana ani przez społeczeństwo, ani przez państwo.

W przeciągu następnych lat, w miarę zwyciężania postulatów obronności i pod wpływem wypadków międzynarodowych zarzucono w społeczeństwie przynajmniej propagandę za

ograniczeniem urodzeń i zgodzono się na to, że w każdym razie lepiej, aby nas „przybywało”. Bądź co bądź dzisiaj dyskusja na ten temat jest nie możliwa. Co więcej, z wszelką pewnością można przewidywać, że teraz kiedy O. Z. N. otworzył swe rozważania na tematy ludnościowe stwierdzeniem obowiązku rozrodczości — teraz spotka się O. Z. N. z ulubionym zarzutem operowania truizmami.

Tak, na szczęście postulat rozrodczości nabrał obecnie charakteru oczywistości. To prawda. Ale jest to komunał, który realizowany wywoła przewrót w pojęciach społecznych i w polityce państwowej. Jest to jeden z tych truizmów, których urzeczywistnienie, proste, nawet prostackie, wykonane „na chłopski rozum” oddało ustrojowi faszystowskiemu władzę nad ich narodami.

KOMUNAŁ O TREŚCI REWOLUCYJNEJ.

W warunkach polskich realizowanie owego truizmu zawiera w sobie rewizję całych dziezin ustawodawstwa, państwowej polityki skarbowej, personalnej oraz socjalnej; to wprowadzenie nowego, nieznanego dotychczas pojęcia polityki ludnościowej, to rekonstrukcja polityki zdrowia społecznego.

Rozwój wszystkich składników polskiego organizmu państwowego, w ostatecznej argumentacji, opiera się zawsze na wartościach elementu ludzkiego. Wobec niedoboru materialnego, tak dla zagadnienia obrony jak i ekspansji, — bardziej niż u innych narodów — decydujące znaczenie ma ilość i jakość człowieka. W swym położeniu geograficzno-politycznym Polska może zapewnić sobie bezpieczeństwo tylko o tyle, o ile obszar swój zdoła wypełnić elementem o wysokiej wartości i tendencji rozrodczej, takiej, aby koncentryczny nacisk populacyjny narodów sąsiednich był zawsze mniejszy od nacisku polskiego na otaczające państwa. W tej sytuacji jest dla Polski zawsze aktualne zagadnienie liczby.

Zasadniczo polski element ludnościowy posiada cechy populacyjne dla potrzeb rozwojowych Państwa Polskiego pozytywne i właśnie tego rodzaju, jakiego sytuacja Rzeczypospolitej wymaga. Polacy są narodem młodym; młodość charakteryzuje przede wszystkim silna tendencja rozrodcza i reagowanie na każdy objaw lepszej koniunktury podwyższeniem rozrodczości, w przeciwieństwie do narodów, które reagują podwyższeniem standardu życiowego i dla zapewnienia tegoż ograniczają swą rozrodczość. Przyrost naturalny Polski wzrasta równoległe z rozwojem gospodarczym:

rok	przyrost naturalny
1924	480.900
1925	544.400
1926	456.000
1927	483.100
1928	486.700
1929	475.200
1930	534.400
1931	460.800
1932	448.500
1933	402.500
1934	401.900

Dwukrotny przyrost ponad 500.000 zbiega się z okresem stabilizacji waluty i ze schyłkiem okresu wysokiej koniunktury, jako jej rezultat populacyjny.

Ostatnie lata wskazują jednak, że na rozwój wartości populacyjnych działają silne hamulce. Niezależnie od minionego kryzysu gospodarczego, przyczyną spadku przyrostu naturalnego jest fakt, że dodatnie cechy populacyjne przedstawia przede wszystkim ludność wiejska, a rozwój jej liczbowy znajduje się w momencie zwrotnym w kierunku negatywnym.

Zbliża się, a raczej już nastąpiła chwila, nakazująca podjęcie szeregu działań objętych wspólnym pojęciem polityki ludnościowej.

Czy istnieje możliwość pozytywnego działania państwa w zakresie podniesienia rozrodczości (w stylu zarządzeń Mussoliniego i Hitlera) — to może podlegać dyskusji. Dotychczasowe rezultaty polityki obu dyktatorów nie dają jeszcze żadnych dokumentów dla oceny ich rozmiarów, a przede wszystkim ich trwałości.

W każdym jednak razie zachodzi konieczność usunięcia tych zapór w ustawodawstwie, praktyce administracyjnej i w zakorzeniającej się obyczajowości, które polityce naszej nadają charakter dysgeniczny.

Nie małe znaczenie dla racjonalnego ujęcia ludnościowego ma organizacja działalności państwa w tej dziedzinie.

W zakresie spraw ludnościowych działa jedenaście państwowych władz centralnych, siedem banków i przedsiębiorstw państwowych oraz cztery instytuty naukowe. Każda z tych instytucji działa fragmentarycznie; jednak działania tychże wpływają każde z osobna decydująco na całokształt zagadnienia, a że poszczególne urzędy traktują ów problem tylko z punktu swych potrzeb resortowych, więc w sumie obraz demograficzny Polski — w tych przejawach, które mogą kształtować się pod wpływem państwa — formuje się przypadkowo.

POLITYKA SPOŁECZNO - ZDROWOTNA.

W nieco lepszym położeniu znajduje się problem polityki społeczno-zdrowotnej. Przede wszystkim istnieją w tym zakresie wszelkie elementy, pozwalające na stosunkowo łatwe skonstruowanie doktryny. Za-

sady polityki społeczno-zdrowotnej są na ogół bezsporne i opracowane naukowo; zagadnienie nie musi zdobywać sobie prawa obywatelstwa w opinii publicznej. Lepiej też przedstawia się organizacja służby zdrowia; z niewielu wyjątkami wszystkie sprawy z tego zakresu skupione są w jednym resorcie państwowym.

Jeżeli w rezolucjach Rady Naczelnej O. Z. N. domaga się scentralizowania tych spraw w jednym fachowym ośrodku dystrykcyjnym, to raczej z myślą, aby ośrodek, w którym zasadniczo są już skupione, miał taką strukturę i taki charakter kompetencji, by postulaty polityki społeczno-zdrowotnej były w nim dominujące.

Jest to kwestia miejsca dla zagadnienia społeczno-zdrowotnego w hierarchii problemów społecznych, ważna przede wszystkim w dystrybucji środków budżetowych na służbę zdrowia. Albowiem mimo stałe głoszenie ważności czynnika ludzkiego w gospodarce narodowej, ilekroć przychodzi do przydziału kredytów, to zawsze, jak dotąd, okazuje się, że zasada, ale na podjęcie elementarnych akcji społeczno-zdrowotnych pieniędzy już nie wystarcza i wszystkie inicjatywy z tego zakresu spotykają się z pełnym uznaniem oraz — odśunięciem realizacji na lepsze czasy budżetowe.

W zakończeniu niniejszych luźnych, marginesowych uwag należy podkreślić jeden, bodaj że najważniejszy moment.

Gdyby O. Z. N. nie pokusił się nawet o sprecyzowanie pełnego realnej treści dekalogu polityki ludnościowej i społeczno-zdrowotnej, lecz ograniczył się tylko do krótkiej deklaracji zainteresowania się tymi problemami — to już byłoby to przełomowy zwrot w rozwoju polskiej myśli politycznej.

Żadne z ugrupowań politycznych, szczycących się posiadaniem programu, nie kwapi się z włączeniem tak podstawowych zagadnień do swych rozważań.

W ramach stronnictw politycznych nie ma miejsca dla tego rodzaju kwestyj.

Krećąc się w chocholim tańcu wokół paru formułek partyjnych nie potrafią stronnictwa dojrzeć tuż przy sobie zadań, przez których podjęcie spełniłby swój obowiązek wobec Państwa i Narodu. Uważaia, że byłoby to poniżej godności trębunów ludu, gdyby z wysokości swych nie wziętych ambicji dostrzegli polską rzeczywistość.

Ci wszyscy — lekarze, pionierzy zagadnienia ludnościowego, działacze w służbie eugeniki — którzy w trosce o kardynalne warunki egzystencji narodowej, zabiegają samotnie o realizację swych idei, — znaleźli teraz w Obozie Zjednoczenia Narodowego sprzymierzeńca i zdobyli nowe możliwości pracy wśród szerokich rzesz społeczeństwa.

Obraz gospodarki światowej

Stale rosnąca ilość publikacji statystycznych wywołuje w nas coraz częściej poważne rozczarowanie — coraz dokładniej jesteśmy informowani o różnych, nieraz bardzo istotnych drobiazgach, ale z drugiej strony trudno poprzez lawinę cyfr i faktów wyrobić sobie dokładny i rzetelny pogląd na całość zachodzących w świecie przemian.

Świeżo właśnie ukazała się praca, która poważnie ułatwia wybrnięcie ze wspomnianej przed chwilą trudności¹⁾.

Autor, znany polski statystyk, podejmuje w niej próbę porównania całokształtu produkcji wszystkich ważniejszych państw świata oraz klasyfikacji ich gospodarstw według osiągniętego stopnia rozwoju.

Nie było to bynajmniej zadanie łatwe. Wprawdzie istnieją obecnie instytucje, które systematycznie gromadzą i publikują materiały, obrazujące poszczególne dziedziny gospodarcze w skali światowej, tym niemniej jednak zarówno powszechność zasięgu terytorialnego tych badań, jak i porównywalność poszczególnych dat pozostawia często wiele do życzenia.

Z tego powodu autor musiał w ciągu swej pracy przeprowadzić cały szereg szacunków i uproszczeń. Trzeba stwierdzić, że niektóre z nich są bardzo ryzykowne.

Największą może trudność sprawiała ocena wielkości produkcji rzemiosła i usług. Brak materiałów był tu uderzająco powszechny. Autor wyrugował tę lukę poprzez wprowadzenie dodatkowego założenia, że „łączna suma produkcji rzemiosła i produkcji usług w ściślejszym znaczeniu gra rolę niezbyt różniącą się na poszczególnych poziomach życia gospodarczego. Dzięki temu można przypuszczać, że stosunki, zachodzące między produkcją dóbr rzeczowych różnych krajów nie odbiegają wiele od stosunków zachodzących między całą ich produkcją, a więc stosunków między wysokością ich dochodu społecznego”.

Tak więc autor ograniczył się do porównania rozmiarów produkcji rolniczej, górniczej i

przemysłowej, nazywając je razem produkcją dóbr rzeczowych. Produkcję rolniczą rozbito na działy: roślinny, hodowlany, leśny i rybaki. W obrębie poszczególnego działu obrazowano wielkość produkcji każdego artykułu w ilościach bezwzględnych (wagowych).

Przy sumowaniu produkcji poszczególnych działów konieczne było ujednorodnienie danych. Operację tę wykonano poprzez obliczenie wartości według ceny światowej, lub ceny danego artykułu w państwach, których rynek posiada w rozważanej gałęzi obrotu znaczenie decydujące. Bardzo często posługiwano się w tym celu danymi z Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Otrzymane wartości na ogół nie mają realnego odpowiednika. Są one wprowadzone tylko dla porównywania wielkości produkcji, wyrażonych w zasadzie w różnych jednostkach. Trudnoby było przecież dodawać tonny zboża do tonn węgla.

Wprowadzenie do zestawień wszystkich państw świata miałooby się z zasadniczym celem książki — obrazowania pewnych całokształtów. To też autor podzielił je na grupy według dwójakiego kryterium: geograficznego oraz zależnie od osiągniętego poziomu rozwoju gospodarczego.

Zasadniczą miarą stopnia rozwoju jest dla autora stosunek ilości ludności związanej

z rolnictwem do ogółu ludności kraju. W świetle zebranych materiałów wydaje się, że istotnie dobór tej miary został dokonany właściwie. Wszystkie kraje, w których gospodarka kapitalistyczna znajduje się w pełni rozwoju, posiadają poniżej 40% ludności rolniczej. W jednym wypadku (Anglia) odsetek ten spada do 10%. W grupie tej znalazły się kraje zachodniej i środkowej Europy z wyłączeniem krajów, leżących na wschód od Szwecji, Niemiec i Czechosłowacji oraz trzech półwyspów południowych. Do tej samej grupy należą też USA, Kanada, Argentyna, Australia i Nowa Zelandia.

50%-wy udział rolnictwa w zatrudnieniu ludności stanowi granicę krajów tylko częściowo objętych gospodarką kapitalistyczną. W niektórych z nich udział ten wzrasta aż do 80%. Wśród nich można wymienić Indie, Chiny i Turcję.

Strukturę przejściową posiada kilka krajów o nieco mniejszej od 50% ilości ludności rolniczej. Największe znaczenie w tej grupie posiadają Włochy i Japonia.

Podział tak przeprowadzony zgadza się dość dobrze z występującymi różnicami łącznej wysokości produkcji. Średnia wartość produkcji, przypadająca na głowę ludności w krajach na wysokim poziomie gospodarki kapitalistycznej (kwalifikowanej według udziału rolnictwa

w zatrudnieniu ludności) wynosi 2,49 tys. zł. na rok. Analogiczna wartość dla krajów częściowo objętych gospodarką kapitalistyczną wynosi w Europie 0,64, w krajach pozaeuropejskich 0,21. W ZSRR, który autor potraktował oddzielnie w roku 1929, przyjętym dla wszystkich zestawień książki, łączną wartość produkcji oceniano na 0,75 tys. zł. na głowę i rok.

Podobne stosunki mamy i w poszczególnych działach produkcji. Można je obserwować nawet w produkcji rolniczej. I tak w Anglii, gdzie udział przemysłu w gospodarstwie państwowym jest niewspółmiernie duży, wartość produkcji rolniczej przypadającej na jednego mieszkańca wynosi o 10% więcej niż w typowo rolniczych Chinach (0,22 tys. zł. — 0,20). Średnie wartości produkcji rolniczej na głowę i rok wynoszą w krajach wielokapitalistycznych 0,78; w rolniczych tylko 0,20. Niewątpliwie jednak pewną rolę odgrywa tu różnica w wiarygodności i powszechności statystyk w poszczególnych krajach.

Pewną niespodzianką stanowi bardzo niska wartość pieniężna produkcji górniczej, wynosząca przeciętnie 5% łącznej wartości światowej produkcji rolniczej, górniczej i przemysłowej. Nawet w krajach posiadających tak znacznie rozwinięte górnictwo jak Niemcy czy Anglia odpowiednie udziały wynoszą 5 i 7%. Pozostaje jednak faktem bezspornym, że wartość pieniężna przestaje być w dzisiejszych czasach poważniejszym kryterium znaczenia górnictwa dla gospodarstwa krajowego. Należy pamiętać o tym, że surowce kopalne stanowią podstawę wszelkiej produkcji przemysłowej. Łączny udział produkcji górnictwa i przemysłu przetwórczego wynosi dla całego świata 55%, osiągając w W. Brytanii wartość maksymalną 84%. Analogiczne liczby dla Polski wynoszą: rolnictwo 68%, górnictwo — 6% i przemysł przetwórczy — 26%.

Praca p. Landau'a jest cenną próbą zobrazowania całości gospodarstwa światowego w ujęciu statystycznym. Oczywiście posiada ona pewne minusy, wśród których nie bez żalu należy wymienić język, który pod względem zawilgości bije wszelkie rekordy, przypisywane niegdyś naszemu piśmiu.

Sily fachowe

W „Gazecie Polskiej” z dnia 27.2 b. r. ukazał się artykuł p. Zbigniewa Lepeckiego p. t. „Sily fachowe”, w którym został oświetlony problem szkolenia i regulowania dopływu młodych sił fachowych. Po scharakteryzowaniu szkodliwości liberalnego ujmowania tego zagadnienia i bezplanowości dotychczasowej polityki przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie autor pisze:

Konieczności państwowego planowania gospodarczego ani też wpływanie państwa na kształtowanie struktury zawodowej już nikt dziś w Polsce nie kwestionuje. Mamy na myśli oczywiście ludzi trzeźwych, nie zaś lunatyków, zapatrzonych w księżyc takich czy innych utopii i nie dostrzegających tego, co się dzieje wokół nich w świecie rzeczywistości.

Weźmy tylko jedną sprawę bardzo popularną, bardzo już dokładnie omówioną — migrację ze wsi do miasta. Czyż można ją rozbić bez planowego przygotowania kadr zawodowych dla przyjęcia tej fali w granice miast? Znowu więc potrzebne jest

planowe szkolenie fachowe ludności wiejskiej.

Jednak w związku z omawianym problemem może być wysuwana obawa innego rodzaju. Mogą się podnieść głosy częściowo słuszne w obronie wolnego wyboru zawodu przez jednostkę. Otóż, planowanie ogólne nie narusza zasady jednostkowego wyboru zawodu, zwłaszcza przez specjalnie uzdolnionych, zwłaszcza dla zawodów szczególnie wykwalifikowanych, ale przecież działać winno i prawo wielkich mas i liczb, dające się ująć tylko w ogólnym planie szkolenia sił fachowych. Możemy usłyszeć zastrzeżenia przeciw nadmiernemu krępowaniu życia jednostek i grup społecznych, przeciw jakiemś nowemu „totalizmowi”, wydzierającemu np. zrozpaczonemu matkom synów, którym „rady rodzinne” wybrały już szczytny zawód lekarza, lub adwokata.

Słuszne obawy o jakąś bezduszną mechanizację metod postępowania w tej dziedzinie należy uwzględnić w planie ale plan winien być.

¹⁾ Instytut Gospodarstwa Społecznego. Ludwik Landau. Gospodarka światowa. Produkcja i dochód społeczny w liczbach. Warszawa 1939. str. VIII + 154. Przedmowa prof. Ludwika Krzywickiego.

Wielka Brytania w ofensywie

Nowy wiatr powiał po Europie. Z chaosu, jaki zapanował po konferencji monachijskiej, powoli wyłaniają się formy przyszłej organizacji naszego kontynentu. Niepewne to jeszcze wszystko i zmienić się może wielokrotnie w trakcie tworzenia, ale już w tej chwili można dostrzec linie, po których będzie się rozwijała polityka międzynarodowa.

Upadek systemu ligowego pozostawił po sobie sytuację ogromnie niepewną, w której, nieraz bardzo ważne, przesunięcia były zdane na los przypadku i postanowień doraźnych. Pochodziło to głównie z dezorientacji, jaka stała się udziałem mocarstw zachodnich, gdy ujrzwały, że walą się w gruzy wszystkie zasady, na których, po skończonej wielkiej wojnie, oparły swój byt i rozwój.

Narastająca siła Trzeciej Rzeszy, jej ogromne, pokojowe podboje; powstanie imperium włoskiego o dużej sile dynamicznej; zakwestionowanie układu sił w Europie środkowej i południowo-wschodniej; zachwianie równowagi na morzu śródziemnym; nieprzewidziane w odległych skutkach przemiany na Dalekim Wschodzie; — wszystko to są czynniki, które skłoniły wielu wpływowych polityków w Londynie i Paryżu do głoszenia doktryny „désintéressement” w sprawach, choć trochę bardziej odległych i tym niemniej bezpośrednio te stolicy dotyczących.

Okazało się jednak bardzo szybko, że czasy „splendid isolation” minęły bezpowrotnie. Ani kanał La Manche, ani linia Maginot'a nie mogą zapewnić bezpieczeństwa mocarstwom, których żywotne interesy sięgają daleko poza własne granice.

Ostatnim dzwonkiem, wzywającym do polityki planowej, były żądania włoskie, wysunięte pod adresem Francji. Otrzeźwienie, jakie nastąpiło nad Sekwaną, przyczyniło się do całkowitego pogrzebania koncepcji zamykania się we własnej skorupie.

Równocześnie w Anglii z szerokich planów porozumienia międzynarodowego, uparcie gło-

szonych przez Chamberlain'a i ostrych wystąpień Churchill'a o wzmoczenie obronności kraju i ścisły sojusz z Francją, wyłoniła się dość wyraźna linia postępowania: Zbrojenia brytyjskie osiągają rozwój niebywały, gdyż zostały poparte całą potęgą utajoną w funtach szterlingach. Całe społeczeństwo, ogarnięte ideą obrony narodowej, przygotowuje się na wypadek konfliktu.

Jednocześnie sojusz z Francją, i to sojusz militarny, stał się faktem, jak wynika z deklaracji ministrów Morisson'a i Halifaxa.

Te posunięcia zostały jednak uznane nie za cel, którego skutkiem miałyby być nowa wojna europejska, lecz za środek, umożliwiający przeprowadzanie rozmów z państwami totalny-

mi na platformie równości potencjału zbrojnego.

Bowiem rząd angielski nie zaprzecza istnieniu ważnych, domagających się rozwiązania, problemów europejskich. Dopiero obecnie jednak premier Chamberlain otrzymał instrument, pozwalający mu występować już nie jako zdyszany gońiec pokoju, gotowy do wszelkich poświęceń byle uchronić świat przed wybuchem wojny, ale jako szef rządu Wielkiej Brytanii, mocarstwa umiającego rozumieć cudze żądania, ale zdolnego także do obrony własnych pozycji.

Stąd też nagle i gwałtowna ofensywa pokojowa, jaką Wielka Brytania przedsięwzięła w ostatnich tygodniach. Prowadzi ją ona jednocześnie na wszystkich frontach. Ma w niej dwa prze-

konywujące argumenty. Jednym jest potęga militarna, podobna, — używając porównania min. Halifaxa, do znaku ostrzegawczego na drodze w pobliżu niebezpiecznego miejsca:

„Stój! — magistrała przed tobą”. Drugim jest możliwość rozwoju ekonomicznego dla wszystkich, dzięki porozumieniu.

Na tej drodze, której początek stanowi układ z Italią, etapem następnym stało się uznanie rządu gen. Franco i dążenie do przywrócenia z Hiszpanią normalnych stosunków handlowych z przed 1936 roku. Jednocześnie zostały nawiązane rozmowy handlowe z Niemcami, Sowieci i innymi krajami europejskimi.

W tym systemie, mającym poprzez zawieranie umów dwustronnych, doprowadzić do utrwalenia stosunków politycznych, a w dalszej przyszłości do ograniczenia zbrojeń, doniosła rola przypada Polsce.

Stanowimy miejsce, w którym zbiegają się główne linie polityczne potężnej części Europy. Te same względy, dla których nasze położenie geopolityczne niesie w sobie wiele niebezpieczeństw, dają nam możliwość, przy zachowaniu jednak całkowitej i rzeczywistej niezależności, odegrania wielkiej roli w organizacji politycznej świata.

Dowodem doceniania tej pozycji i zdolności wykorzystania jej przez nas, były konferencje min. Becka w Berchtesgaden, wizyty ministrów Ribbentropa i Ciano w Warszawie, oraz przyszła podróż naszego ministra spraw zagranicznych do Londynu.

Prorokowanie już teraz podwójnie przedwcześnie. Zwróćmy jeszcze tylko uwagę na fakt, który dzięki swojej doniosłości może mieć znaczenie decydujące: wojna okazała się złym interesem ekonomicznym zarówno dla przegrywających, jak i dla wygrywających. Toteż należy wątpić, by zbrojna Europa z roku 1939 chwyciła się tego środka właśnie, celem rozwiązania zagadnień ekonomicznych.

Nowa forma polemiki

Między różnymi odłamami naszych miłych „antymasonów” toczy się zacięty bój o Hoene-Wrońskiego w sprawie jego rzekomych koneksji z masonerią.

Mniejsza o szczegóły tej zawilej polemiki, tym bardziej, że naszym skromnym zdaniem są dziś w Polsce problemy jeszcze ważniejsze, niż to, z kim się przelotnie zadawał znakomity matematyk i filozof polski.

Ale nie możemy pominąć milczeniem zdobyczy wyniesionych z tej dyskusji. P. Jerzy Braun wymyślił zupełnie nowy system argumentacji, który dotychczas w sporach typu historycznego jeszcze nie był stosowany.

Mianowicie, polemizując z Stronnictwem Narodowym, oświadcza ni mniej ni więcej:

„Ręczę słowem honoru uczciwego Polaka, że za Wrońskim jest czystość

i prawda, a ten, kto go oczernia, kłamie”.

Ten nowy typ argumentacji znajduje niewątpliwie duże uznanie i z dziedziny historycznej przeniesie się prawdopodobnie na teren polityki. Np. p. Czapliński zamiast pisać codzień tasiemce w „Robotniku” kropnie sobie od czasu do czasu:

„Słowo daję, jako socjalista, że nie ma to jak demokracja”, a p. Mackiewicz oświadczy: „*Verbum nobile — że to planowanie to istny wymysł szatana*”.

Żarty żartami, ale sam fakt jest dosyć charakterystyczny. Oto do czego prowadzi wychowywanie na miśstyczmach i nicodpowiedzialności frazeologicznej. A co by było, gdyby podobne uczuciowe nastawienia stosować do spraw, wymagających ścisłości myślenia i realizmu?

stP

Pułkownik dyplomowany

Tadeusz Puszczyński
(Konrad)

Kawaler orderu Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości z mieczami i inn. Żołnierz Józefa Piłsudskiego, spoczął na Cmentarzu Wojskowym dnia 22 lutego 1939 r. Był oddanym przyjacielem „Zaczynu”. Przyczynił się do jego powstania.

Cześć Jego pamięci.
Redakcja „Zaczynu”

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.